

PEREGRYNACJE

Chwała artystom!

Nie ma artystów otaczanych w naszym mieście większym kultem niż Józef

Czechowicz i Bruno Schulz. I słusznie, chociaż w przypadku tego drugiego może to u niektórych budzić zdziwienie, bo autor „Sklepów cynamonowych” tak naprawdę z Lublinem nie miał nic albo prawie nic wspólnego. Ale jego rodzinie miasto wyrokiem historii znalazło się poza granicami Polski i to u nas ukształtował się tak silny ośrodek – pardon za słowo – schulzologiczny, że jesienią ub. roku mogły się tu odbyć największe na świecie obchody rocznic urodzin i śmierci Brunona. Stał się więc Lublin rodzajem zastępczego Drohobycza, gdzie Schulza traktuje się zdecydowanie lepiej niż w mieście, które było całym jego natchnieniem, gdzie żył, tworzył i dokonał żywota.

Zapewne ten awans nie byłby możliwy, gdyby nie działał u nas wielki znawca i admirator twórcy „Sanatorium Pod Klepsydrą” prof. Władysław Panas. To znowu on był główną siłą napędową zorganizowania skromniejszych niż przed rokiem, ale wszak niezapomnianych urodzin Schulza o pięknie wyglądającej liczbie 111. To on też dał w sobotę, 12 lipca, w Piwnicach Rycerskich otwierający



ANDRZEJ
MOLIK

uroczystość krótki a fascynujący wykład o przedziwnych losach „Mesjasza”, zaginionej powieści życia Schulza. Kameralne grono uczestników słuchało profesora z zapartym tchem. Później z minirecitaliem wystąpił bard Jan Kondrak, który – nie mogąc sięgnąć do spuścizny po mało śpiewnym Brunonie – czujnie oparł go na nutach żydowskich, rozpoczynając od rozpowszechnionego na całym świecie przez Joan Baez przeboju „Dona, Dona” i wskazując ich wykorzystanie we własnej autorskiej twórczości. Potem były jeszcze fragmenty „Ulicy Krokodyli” czytane przez Witolda Dąbrowskiego z Teatru NN, pyszny tort państwa Anny i Jerzego Bojarskich uwieńczony ową liczbą 111 i już mniej oficjalna, ale za to bardzo długa część towarzyska z wciąż powracającymi śpiewami i umawianiem się na noc następną, „Noc z Czechowiczem”.

Tak bowiem się pięknie złożyło, że tę noc z niedzieli na poniedziałek Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN i Wydawnictwo L-PRINT postanowiły poświęcić drugiemu z naszych kultowych artystów, temu, którego uwielbianie jest tu jak najbardziej naturalne, bo

przecież to największy poeta Lublina, jego piewca najwspanialszy.

Nad zaproponowanym przez organizatorów – jako nowa, doroczna tradycja – spacerze trasą „Poematu o mieście Lublinie” ciążyła jednak obawa, że będzie wydarzeniem odbywanym w podobnie kameralnym gronie jak urodziny Schulza. Stąd to nasze umawianie się (Chociaż my przyjdźmy!) i stąd ogromne zaskoczenie. Jakże nie być zdziwionym, jeśli na spacer z poetą i księżycem w pełni, takim samym jak w poemacie, zjawia się ponad 200 osób i dochodzi do tego, że zabrakło numerowanych ręcznie (w biegu) specjalnych wydawnictw przygotowanych przez szefa L-PRINTU Zbigniewa Lemiecha. Pomysłodawca nowej tradycji, dyrektor ośrodka z Grodzkiej Tomasz Pietrasiewicz promieniał ze szczęścia, chociaż to, że do Kaplicy Świętej Trójcy mogła się dostać tylko garstka spacerowiczów, wskazuje na konieczność modyfikacji w nocnym z Czechowiczem wędrowaniu. A mój gość z Belgii, zamieszkały tam od 30 lat oniemiał porażony dzisiejszym pięknem rodzinnego miasta i tym wpisanym w jego krajobraz wydarzeniem. I gdy już odzyskał głos, rzekł: – Wiem! Tak samo powinniście czcić zapomnianego Józefa Łobodowskiego.